

Nasza recenzja

665

Gra luster

NAJNOWSZA premiera Teatru „Wybrzeże” jest wydarzeniem nieoczekiwanym — i niezwykłym. Czekałam z zainteresowaniem na kolejne przedstawienie Babickiego dramatu Strindberga. Warto przypomnieć, że na scenie zawodowej debiutował reżyser studenckiej „Jedynki” właśnie „Somata widm” Strindberga wystawioną na scenie sopockiego Teatru Kameralnego. Natomiast ze zdumieniem przyjął wiadomość, że „Biały Łabędź” przeznaczony jest... dla dzieci! Jakież premiera — odbyła się 1 czerwca w Międzynarodowym Dniu Dziecka. Powiem też, że dawno nie widziałam w teatrze tak wrażliwej i inteligentnej widowni; może dlatego, że ze względu na gorący czas sportowych transmisji na sali zasiadły głównie kobiety i dzieci.

A więc pytanie zasadnicze: dla kogo jest to przedstawienie — dla kobiet, dzieci, czy miłośników Strindberga jako takich? Wyjątkowo piękny program przedstawienia (z kolorowymi ilustracjami!) stara się przynieść odpowiedź na te kwestie. Wielki Szwed, autor „Panny Julii”, „Tańca śmierci”, napisał „Białego Łabędzia” w 1901 roku. Po raz

pierwszy na polski przetłumaczyła ten utwór Maria Zurowska. Określić go można umownie jako baśń dramatyczną. Wojciech Bonisławski w zamieszczonym w programie szkicu „Strindberg lodowa góra” przedstawia wyczerpująco wędrowkę tytułowego motywu sztuki, w kulturze europejskiej. Chciałabym przytoczyć tutaj tylko zdanie na temat świata utworów Strindberga: „To świat uzurpatora, uzurpatora upokarzającego niewinność. Podobnie jak to ma miejsce w baśniach Andersena i powieściach Dickensa, którego tak bardzo cenił autor »Białego Łabędzia«”.

Otóż uważni widzowie, którzy śledzili jeszcze studenckie przedstawienia Babickiego, mogli zauważyć, że motyw niewinności i jej zbrukania powraca stale w jego scenicznych wypowiedziach. Ostatnia premiera jest przedstawieniem bardzo strindbergowskim. Jest także jednym z lepszych przedstawień Babickiego, gdzie w formie świeżej i nowej powracają ujawnione już nieraz przez niego motywy-obsesje. Mam tu opozycję światła i ciemności, czystości i brudu, walkę dobra i zła. Czy to jest przedstawienie dla dzieci... Otóż na pewno nie dla małych dzieci. A w moim pojęciu także, a może przede wszystkim dla dorosłych, bo oni właśnie mogą

się z tej baśni bardzo dużo nauczyć.

Zdumiewa kształt sceniczny „Białego Łabędzia”, jakże różny od tego, co zwykle proponuje się w teatrze młodym

rych odbijają się postaci — ukazując niespodziewanie swój kształt inny i dziwny. Mydlane bańki, kłębiący się dym — to wszystko podkreśla zwieźność snu. Kiedy



Fot. Cezary Kasprzykowski

widzom. Przede wszystkim, jak nie tylko z doboru sztuki widać, potraktowano ich poważnie. Niezwykła scenografia Anny Rachel wprowadza kilka planów teatralnych, jednocześnie ukazuje zmienność kształtów świata, grę złudzeń i prawdy. Ta scena, początkowo prawie pusta, ukazuje nam harfę, ogromną białą klatkę i migocące lustra, w któ-

legend o świętych. To plan dobra, ufnego i nie znającego zwątpienia. Na planie bohaterów działających rzeczywistości panuje okrucieństwo, czas przyspiesza i cofa się, uczucia rozpadają się w mgnieniu oka, postaci zmieniają swą tożsamość. Przede wszystkim uwagę naszą przykuwa gra między Białym Łabędziem (Sławomira Kozieniec) i Macochą (Wanda Neumann). To zderzenie kruchości dziwnie zaciętej i skupionej, z radosną pełnią kobiecości. Niewinność Białego Łabędzia wyraża się poprzez niespodziewany upór. Złość Macochy ukazana jest jako promiennieść pewna swej siły (to zresztą kilka ról w jednej). Tak niespodziewane scharakteryzowanie postaci nie wprost, nie jest zresztą wyjątkiem. Wspomnę tylko o momentach dyskretnego humoru, jakie wnoszą do swej roli Jerzy Łaniński (Książę). To nowy kanon — w moim pojęciu właściwy — jak grać dla dzieci. Otóż gra się tu iak dla dorosłych, tylko bardzo, bardzo dobrze. Na pochwały zasługują cały zespół, z trzema Jaskółkami na czele.

EWA MOSKALCZUK

August Strindberg „Biały Łabędź”, przekład: Maria Zurowska. Teatr „Wybrzeże” I.VI.1986. Reżyseria: Krzysztof Babicki. Scenografia: Anna Rachel. Muzyka: Andrzej Głowicki.